Rok V. We Lwowie dnia 26. sierpnia 1897. Nr. 34.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Cześć Najświętszego Sakramentu w ciągu wieków.

§. I. Kult eucharystyi w trzech pierwszych stuleciach.

(C. d.) Drugą kategoryę świadectw czci Najśw. Sakramentu tworzą teksty, omawiające konieczne do komunii przygotowanie duszy i ciała. Św. Paweł żąda rachunku sumienia [1]) celem oczyszczenia duszy środkami od Boga ustanowionymi. Didache [2]) kładzie wprost jako warunek dobrą spowiedź; Ignacy Ant. [3]) domaga się uległości dla władzy kościelnej i jedności ze swoim biskupem; Justyn [4]) żąda życia wedle wiary; Origenes czystości duszy i ciała [5]) a dalej czystości sukien [6]), od małżonków zaś nadto, aby przed komunią wstrzymali się od pożycia małżeńskiego [7]) a to dla tego, że przy eucharystyi dotykają się przedmiotu najświętszego. Tertullian [8]) powiada o chrześcijanach, przyjmujących komunię na te same ręce, któremi robią posągi bogów, iż katują oni Chrystusa na równi z bogobójczymi żydami: „Ręce takie, woła on, należałoby uciąć!“ Św. Cypryan pozwala dawać komunię apostatom dopiero po długiej pokucie i uczy, iż komunikujący niegodnie zadają podobny gwałt Zbawicielowi jak ci, którzy się go zapierają [9]).

Świadectwa, tworzące dział trzeci, przypominają wiernym, iż eucharystyę należy przyjmować z niezmierną ostrożnością. „Bardzo się lękamy, powiada Tertullian, abyśmy nic nie uronili na ziemię z naszego kielicha albo chleba“ [10]). Podobne upomnienie spotykamy u Origenesa. „Wiecie, którzy bierzecie udział w Bożych misteryach, jak przy przyjmowaniu Ciała Pańskiego macie zachować się najostrożniej i pobożnie *(cum omni cautela et veneratione)*, aby z niego nic się nie uroniło, aby z daru konsekrowanego nic nie upadło. Uważacie się bowiem za winnych, i to słusznie, gdyby ktoś z was przez niedbalstwo coś opuścił“ [1]).

Nie wolno mi tutaj pominąć cudów eucharystycznych, które Pan Bóg w początkach Kościoła działał często widocznie dlatego, aby ludzi umocnić w wierze i natchnąć czcią ku Najśw. Sakramentowi. I tak dowiadujemy się od św. Pawła, że z powodu niegodnego przyjmowania komunii Bóg dotykał chorobą, a czasami karał nawet śmiercią. „Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego. Dla tego między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło“ [2]). Od Origenesa wiemy, że podobne przypadki przydarzały się także w III. wieku, bo powiada on, iż dzieje się niestety, że ludzie w stanie grzechu sięgają zuchwale po Ciało i kielich Pański, przez co wpadają w choroby i umierają skutkiem przebywającej w chlebie wnętrznej mocy [3]). Św. Cypryan opowiada aż trzy takie cuda. I tak, kiedy pewien mężczyzna, który przyjął eucharystyę niegodnie, otworzył rękę, zobaczył na dłoni tylko popiół [4]). Dodaje potem jeszcze biskup kartagiński, iż wielu z takich świętokradzców, którzy trwają w niepokucie, ulega opętaniu i popada ostatecznie w szaleństwo [5]). W tej samej księdze czytamy o dziewczynce, która dostała wymiotów po przyjęciu krwi Pańskiej, gdyż z winy mamki już wprzód skosztowała była z ofiar pogańskich. „W ciele i ustach skalanych, konkluduje św. Cypryan, eucharystya nie może pozostać. Krew Pańska wróciła ze skażonych wnętrzności“ [6]). Nieco wcześniej zaś opowiada o młodej niewieście, która podczas mszy przyjęła komunię w stanie grzechu i umarła w strasznych konwulsyach. Chleb życiodajny stał się dla niej trucizną — *non cibum, sed gladium sibi sumens* [7]).

Stosunkowo najjaśniej świadczą o kulcie Najśw. Sakramentu miejsca, gdzie czytamy wprost, iż eucharystyę należy przyjąć ze czcią [8]) i lękiem [9]), bo jest ona „czci-

[1]) I. l. do Korynt. 11, 28.
[2]) Didache r. XIV. 1.
[3]) List do Efez. 5, 2.
[4]) I. Apolog. r. 66.
[5]) In libr. Reg. hom. 1. n. 8. Migne P. Gr. 11, 1004.
[6]) In Exod. hom. 11, 7. Migne P. Gr. 12, 381. Tu domaga się też, aby białogłowy przystępowały do komunii z welonem na głowie.
[7]) Select. in Ezech. c. 7. P. Gr. 13, 793.
[8]) De idolol. c. 7.
[9]) De lapsis c. 16. Migne P. L. IV. 479.
[10]) De corona milit. c. 3. M. P. L. II. 79. „Calicis aut panis etiam nostri aliquid decuti in terram anxie patimur“.

[1]) In Exod hom. 13. n. 3. Migne P. Gr. XII. 391.
[2]) I. l. do Korynt. 11, 29, 30.
[3]) Commentar. in Matth. c. 14. Migne P. Gr. XIII. 914.
[4]) De lapsis c. 26. M. P. L. IV. 500, 501.
[5]) De lapsis c. XXVI. 502.
[6]) Tamże r. XXV.
[7]) Tamże r. XXVI. 500.
[8]) Tertull. De cor. milit. c. III. Migne P. L. II. 79.
[9]) Origen. w II. homil. do psal. 37. Migne P. Gr. XII. 1386.

godnem i świętem Ciałem mądrości wcielonej“ [1]); z powodu niej ołtarz chrześcijański jest „stołem tajemniczym i Bożym [2]). W drugiej księdze Konstytucyi Apostolskich mieści się upomnienie, aby wierni przyjmowali Ciało Pańskie i najdroższą Jego Krew, przystępując do komunii z bojaźnią i czcią *(μετὰ αἰδοῦς καὶ εὐλαβείας)*, jako do ciała króla. Niewiasty mają mieć jeszcze zasłonę na głowie [3]).

Niepodobna także, aby u wiernych nie były wywołały jakiegoś aktu adoracyi słowa celebransa, który przed komunią, po wezwaniu ludu ustami dyakona do skupienia ducha, wołał: *Τα ἅγια τοις ἁγίοις* — tylko dla świętych jest przeznaczony święty pokarm, jako też już podczas podawania eucharystyi wymawiane przez niego słowa: *Σῶμα Χριστοῦ* i *Αἷμα Χριστοῦ, ποτήριον ζωῆς*, na co komunikujący się, przytakując, odpowiadał: Amen [4]). Nie co innego też, jak cześć dla eucharystyi sprawiła, że podczas komunii śpiewano psalm odpowiedni. Według Tertulliana [5]) był to psalm 132: „Oto, jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem“. Konstytucye Apostolskie [6]) podają psalm 33, gdzie w wierszu dziewiątym znachodzą się słowa: „Szkosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan“.

Jako ilustracyę do wezwania Ojców i liturgii, aby mianowicie wierni przyjmowali komunię ze czcią i bojaźnią, uważam fresk eucharystyczny w katakumbie w Aleksandryi [7]) jako też płaskorzeźbę na szkatułce z kości słoniowej [8]), znalezionej przed kilku laty w Kartaginie, na których Apostołowie podają symbole sakramentalne do konsekracyi Chrystusowi w rękach, osłoniętych płaszczem. Na ostatnim zabytku szafarze eucharystyi odebrali od Chrystusa elementy sakramentalne i odnoszą je ludowi w dłoniach również zakrytych. Szczegół ten przypomina rzymski zwyczaj, według którego cesarze, wysyłając urzędników na prowincyę, aby tam w ich imieniu sprawowali rządy, wręczali im kodeks, który oni, na znak czci dla imperatora, przyjmowali we fałdy płaszcza [9]).

Obok cudów, którymi Bóg wprost i bezpośrednio objawiał świętość eucharystyi, karząc chorobami świętokradzców, Kościół przedkonstantyński może się wykazać także już męczennikiem za eucharystyę. W palatyńskiej syllodze napisów, złożonej na podstawie starszych dokumentów koło IX. wieku, znajduje się następujący epigram, który papież Damazy umieścił na grobie akolity Tarsycyusza w kaplicy św. Sykstusa i Cecylii nad katakumbami św. Kaliksta:

Par meritum quicumque legis cognosce duorum
Quis Damasus rector titulos post praemia reddit.
Judaicus populus Stephanum meliora monentem
Perculerat saxis tulerat qui ex hoste tropaeum
Martyrium primus rapuit levita fidelis.
Tarsicium sanctum Christi sacramenta gerentem
Cum male sana manus premeret vulgare profanis
Illa volens, nostrisque inhians illudere sacris,
Ipse animam potius voluit dimittere caesus
Prodere quam canibus rabidis caelestia membra [10]).

Oryginalny kamień mieścił się jeszcze w VII. wieku nad grobem Tarsycyusza, potem zniszczyli go widocznie barbarzyńcy, bo do dziś dnia nie zaleziono z niego żadnego fragmentu. Według aktów papieża Stefana Tarsycyusz zginął za prześladowania Waleryana w drugiej połowie III. wieku. Elogium Damazego odsłania nam rodzaj i okazyę jego śmierci. Młody lewita, którego papież przyrównuje do nieustraszonego męczennika Szczepana, niósł eucharystyę prawdopodobnie do miasta z jednego z cmentarzy przy drodze apijskiej. Nieprzyjaciele zauważyli go i chcieli mu odebrać Najśw. Sakrament, ale on wolał raczej zginąć pod ich ciosami niż małodusznie wydać psom wściekłym „Boże członki“.

Wprawdzie napis skomponowano już w drugiej połowie IV. wieku, jednak godziło się go tutaj przytoczyć, bo łączy się ściśle z krwawemi dziejami epoki katakumbowej i jest wspaniałem świadectwem wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie i kultu eucharystyi nietylko czasów Damazego, ale także pokolenia współczesnego Tarsycyuszowi.

Z epitetów więc, jakimi Ojcowie określają eucharystyę, z troskliwości, aby jej nie wnosić w duszę, zbrudzoną grzechami, nie dotknąć jej ręką nieczystą i nie upuścić na ziemię, z ufności i przeświadczenia o jej mocy cudownej, z faktu wreszcie, że wierni byli gotowi dać życie w jej obronie, wynika niezbicie, iż otaczano ją w życiu codziennem czcią należną, zanim jeszcze teologowie poczęli pisać o tym przedmiocie uczone traktaty.

Przyznaję, iż przytoczone świadectwa mówią raczej o formie czci negatywnej, bo zasadzającej się przedewszystkiem na staraniu, aby eucharystyi nie wprowadzać w zetknięcie z tem, coby ją znieważyć mogło, ale i ta forma jest już uwielbieniem Sakramentu i wskazuje z natury rzeczy, iż z nią musiały się łączyć także pozytywne objawy i akty czci i to nietylko wewnętrzne, lecz także zewnętrzne, w których bierze udział ciało człowieka.

Ojcowie trzech pierwszych wieków, związani prawem sekretu i nie chcąc wiernych narazić na zarzuty bałwochwalstwa, o tych zewnętrznych oznakach kultu nie mówią i nigdzie nie określają pozytywnie, na czem ta cześć zależała; jednak że istotnie istniała w epoce przedkonstantyńskiej, dowodem fakt, iż spotykamy wewnętrzny i zewnętrzny kult eucharystyi, jak to później zobaczymy, zaraz w czasach następnych i to nie jako coś nowego, niezwykłego i co dopiero wprowadzonego, lecz jako praktyki stałe, dawne i przejęte po ojcach.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika tedy, że Kościół wyciągnął należne konsekwencye z dogmatu o rzeczywistej obecności Chrystusa w Najśw. Sakramencie i był świadom swoich obowiązków względem eucharystyi. Okoliczność, iż formy ówczesnej adoracyi są dla nas dziś nieuchwytnemi i nie dadzą się bliżej określić, tłómaczy się prócz prawa sekretu i tem, że w trzech pierwszych wiekach nie istniały pod tym względem żadne liturgiczne przepisy Kościoła, że zewnętrzne objawy kultu były najprawdopodobniej zostawione woli każdego, skąd też poszło, że formy adoracyi doskonaliły się powoli i rozwinęły w różnych Kościołach różnie. Ostateczne ukształcenie i ujednostajnienie liturgicznej adoracyi przypada już na wieki średnie. Praktyka pierwotnego Kościoła była tu, rzec można, podobna do pączka, który wprawdzie pozwala się domyślać, jaki kwiat z niego się rozwinie, ale sam jeszcze nie objawia i nie roztacza całego blasku i barw przepychu.

[1]) Hippolyt. Fragm. in Proverb. c. IX. 2. M. P. Gr. X. 627.

[2]) Tamże.

[3]) Konstyt. Apost. ks. II. r. 57.

[4]) Zob. Konst. Apost. ks. VIII. r. 13.

[5]) De jejunio c. 13.

[6]) Konst. Apost. VIII. 13. Św. Hieronim wymienia psalm 44; św. Jan Chryzostom ps. 144; liturgia św. Marka ps. 41. Z tego widać, że nie wszędzie ta sama była praktyka.

[7]) Publikował go de Rossi w Bullettino di archeol. crist. 1865. str. 57.

[8]) Zob. Rossiego Bull. di arch. crist. 1891. tabl. IV—V. Oba pomniki ogłoszę też w mej rozprawie: O Eucharystyi.

[9]) Zob. Cicero, Pro Coelio c. 5.

[10]) Zob. Rossiego Inscriptiones christianae t. II. p. I. str. 9. Epitaf doszedł nas tylko w jednej kopii i to znacznie zepsutej. Cały wiersz ósmy de Rossi uzupełnił. Przytoczyłem nagrobek i dlatego, że da się bardzo dobrze zużytkować do przemówienia przy komunii dzieci.

Jak w wielu innych przypadkach, powiada dobrze Jakób Hoffmann [1]), pierwiastek boski i dla tego niezmienny, dopiero z biegiem czasu w liturgii otoczył się oznakami odwzajemnionej miłości ludzkiej, jakoby kwiatami, których gatunek i barwę dobierali wierni według swego smaku i duchowego usposobienia: tak też klejnot, pozostawiony nam w Sakramencie przez Chrystusa, dopiero z czasem ujęto w oprawę, albowiem dopiero z rozwojem i ukształtowaniem liturgii w ogóle, ukszałca się i rozwija także coraz więcej zewnętrzny kult eucharystyczny. Kościół przedkonstantyński, który nie miał świątyń publicznych i wspaniałych domków eucharystycznych i ukrywał swoje Sakramenta zazdrośnie przed oczyma pogan, nie wiele tylko blasku mógł rozwinąć w kulcie Najśw. Sakramentu, a i z tego, co było, znamy tylko okruchy; ale to wiemy, że miłość i cześć ówczesnych wiernych ku eucharystyi nie była mniejszą, niż nasza.

(C. d. n.). *X. J. Bilczewski.*

Kanclerz - męczennik.

(C. d.). Nie omyliły bystrego statysty wczesne przeczucia następstw, jakie pociągnie za sobą rozwód i nowy związek Henryka. Już w marcu 1534 r. wyszedł bill, regulujący dziedzictwo korony, a stwierdzający prawowitość potomstwa Anny Boleyn, i to pod grozą zdrady stanu. Nowa przysięga na tę ustawę królewską miała być składaną od wszystkich urzędników i poddanych królestwa. Rota jej ze wszech miar gwałciła sumienie katolickie, zaprzeczając władzy papieża, który ostatecznie oświadczył się przeciw rozwodowi z Katarzyną Aragońską. Co więcej, przysięgający podług nowej roty wyrzekali się wraz wszelkiej zobowiązującej zależności od jakiejbądź władzy zagranicznej, co wprost godziło w łączność z Rzymem. To też główny nacisk kładziono na ten właśnie dodatek, odbierając przysięgę od duchowieństwa, które przez to od spójni katolickiej spodziewano się oderwać.

Członkowie parlamentu złożyli uroczystą przysięgę na dniu ostatnim marca, zaczem i byłego kanclerza powołano w dwa tygodnie później do zaprzysiężenia nowej roty.

Wiedział teraz Morus niezbicie, co go czekało. Swoim zwyczajem, jak przed każdą ważniejszą czynnością, wysłuchał mszy św., wyspowiadał się i przystąpił do stołu Pańskiego, aby następnie Tamizą udać się do Londynu. Zauważono tylko, iż podczas gdy przy każdym wyjeździe czule zwykł był żegnać małżonkę swą i dzieci, tym razem nikomu nie dał się odprowadzić, jak było zwyczajem, aż na rzeki wybrzeża, zamykając za sobą bramkę ogrodu w Chelsea, tak aby nikt za nim nie poszedł. Stawiony przed królewskich komisarzy, którzy mu przekładali konieczność przysięgi i łatwość, z jaką inni ją przyjęli, Morus na wzór świątobliwego biskupa z Rochester, stanowczo odrzucił rotę, która nie tyle kładła wagi na porządek dziedzictwa korony, ile raczej na przyznanie monarsze najwyższej kościelnej władzy, z zaprzeczeniem rzymskiego nad całym powszechnym Kościołem zwierzchnictwa. Chodziło tu przedewszystkiem o supremacyą królewską w rzeczach duchownych, i nie omylili się wyznawcy katoliccy, nadając miano to nowej rocie przysięgi, z powodu której tyle małoduszności miało się z jednej ujawnić strony, tyle szlachetnej i niewinnej krwi popłynąć z drugiej.

Zaledwie Morus uchylił się od złożenia nowej przysięgi, której sam król pragnął mu był oszczędzić, gdyby nie nagabywania i urazy królowej Anny, szukającej gwałtem sposobu pomszczenia się na kanclerzu i ztąd domagającej się probierza, wiodącego opornych za kraty więzienne; — aliści warowne bramy Toweru otworzyły się przed dostojnym jeńcem, który ostatnie miesiące życia miał przepędzić w onej ponurej kaźni, wznoszącej dziś jeszcze zczerniałe mury i baszty nad wybrzeżem Tamizy.

Tomasz Morus, acz dopiero pięć krzyżyków na swych nosił barkach, nie cieszył się już krzepkiem zdrowiem lat męskich. Owszem, różne cierpienia przedwcześnie zwarzyły jego urodę i pochyliły ramiona, a słabość piersiowa, kamień i reumatyczne bóle wyniszczały stopniowo silny niegdyś organizm. Atoli nie zadawalniając się uciskiem więziennym i fizyczną niemocą, świątobliwy jeniec umartwiał się jeszcze dobrowolnie jak za młodu, nosząc na ciele włosienicę, którą ukochana jego córka Małgorzata, sama, dopóki był w domu, prała, uczestnicząc w pokutnych tajemnicach rodzica.

Zrazu pozwalano dostojnemu więźniowi przechadzać się po dziedzińcu i ogrodzie, lub do kościoła wstępować, zacieśniając z czasem owe względne swobody. Cały rok przeminął bez innej odmiany nad przykrości, nieodłączne od więziennej niedoli. Sameż odwiedziny krewnych nowe Morusowi gotowały próby. Ponieważ niewielu rozumiało doniosłość żądanej przysięgi i powszechnie nie zdawano sobie sprawy, o ile ona narażać mogła wiarę i sumienie katolików, dziwiono się wyjątkowemu oporowi tych nielicznych, co nową odrzucali rotę. Lady More, żona kanclerza, była w tem położeniu. Nie pojmowała, czemu jej małżonek narażał się na tyle przykrości, gdy małem ustępstwem mógł sobie kupić wolność i swobodę. Należała do rzędu tych, którzy mniemali, iż Morus z nadmiaru uczoności czy pobożności doszedł do duchowego obłędu. Prosty jej umysł nie mógł pochwycić subtelności, zawartych w podstępnej przysiędze. Wracała wciąż do Toweru, nacierając na męża, aby naśladował tylu zacnych obywateli, którzy się poddali bez wahania i nie narażali się królowi. Morus kochał ją i szanował, ale znając poziom jej duchowy, nie próbował jej przekonać ani podnieść na wysokość własnego bohaterstwa. Poczciwa ta dusza nie była zdolną do żadnych heroizmów, a jednak odmawiała sobie wszystkiego, byle opłacić lepsze w więzieniu utrzymanie małżonka, co znaczne pociągało koszta z powodu chciwości kluczników. Morus jej namowy zbywał dobrotliwym uśmiechem lub żartem i po dawnemu przekomarzał się z żoną. Kiedy raz Lady Alicya jęła narzekać na zamknięcie więzienne, twierdząc, iż tchu jej brakło, gdy klucznik rygle zaciągał, spytał jej się mąż, ażali nie miała zwyczaju przed nocą drzwi swe zamykać na klucz i zasówki. Owszem, brzmiała odpowiedź. „Zkądże tedy tchu ci braknie, gdy drzwi na zewnątrz są zaryglowane, nie zaś wtedy, gdy je od wnętrza przymykasz? Co do mnie, nie czuję w tem żadnej różnicy“.

Z córką Małgorzatą inaczej się Morus rozmawiał. Wprawdzie i ona zrazu próbowała zachwiać go w postanowieniu, na liczne wskazując przykłady ustępstwa woli królewskiej. *Mistress Eve*, Pani Ewo, odzywał się do niej z uśmiechem ojciec, alboż chcesz kusić rodzica własnego, by się swemu sprzeniewierzył sumieniu? Gdybym mógł dogodzić woli królewskiej, nie obrażając przez to Boga, chętniebym żądaną złożył przysięgę“. Nic rzewniejszego nad owe więzienne rozhowory ojca z córką, która w wielkiej swej dla ojca miłości wciąż szukała środków zażegnania niebezpieczeństwa i wyjścia z obecnej potrzeby. Gdy raz znów usiłowała go przekonać, iż mógł się omylić w oporze, skoro większość ziomków inaczej sądziła: „Nie wmówisz we mnie, że do mniejszości przystałem — rzekł Morus — skoro mam za sobą całe chrześcijaństwo, a wraz i świętych obcowanie tych, co już nas odeszli a nie inaczejby myśleli“. — Wszakże i jam przysięgę składała, odparła córka; Morus zaś rzekł: „Znów Ewę naśladujesz, która nie podała Adamowi innego owocu nad ten, którego wpierw sama zakosztowała“.

Jeśli dusza tak podniosła jak córka Morusa dała się uwieść w tej zawiłej sprawie, daje to miarę zamętu i zgorszenia, płynącego z zachowania się episkopatu i kleru angielskiego w tej probierczej okazyi, a stałość męczennika tem większy budzi podziw, że wyjątkowem było stanowisko, na jakie się podniósł. Dobrze on przemedytował, na co się odważa i do czego się zobowiązuje: „Długom ja rozmyślał i obliczał koszta, zanim począłem ową warownią dla bezpieczeństwa duszy mojej budować. Nie jednę noc bezsenną spędziłem, rachując się z bliskiem niebezpieczeństwem nie bez ucisku serca. Teraz wszelako Bogu dziękuję, iż się już zachwiać w postanowieniu nie myślę, choćby najsroższe z przewidywanych rzeczy dosięgnąć mnie miały“.

[1]) Zob. jego „Verehrung und Anbetung des allerheiligsten Sakramentes des Altars“. Kempten 1897 str. 288.

I znów cieszył smutną córkę nadzieją wiecznego w niebie spotkania i zachęcał do podniesienia w górę myśli swych i oczu.

Z czasem surowość dozorców się zwiększała, a skutkiem tego utrzymanie stosunków z rodziną stawało się trudniejszem. Świadczy o tem liścik z późniejszych miesięcy niewoli „Moja jedyna, dobra córko! Dzięki Panu, znajduję się w dobrem zdrowiu i w pożądanym spokoju ducha; z rzeczy doczesnych nic więcej nie pożądam. Te zaś, o których pragnąłem z wami mówić, o przyszłem życiu i wieczności, samże Pan w serca wasze włożył lepiej jeszcze i głębiej za sprawą Ducha świętego, który niech was błogosławi i strzeże. Pisane węglem przez kochającego was ojca. który w swych modlitwach o żadnym z was nie zapomina“.

Modlitwy owe i rozmowy tak skutecznie działały, iż znajdujemy list Małgorzaty Roper, jak wraz dostrojony do ojcowskiego bohaterstwa i pogody: „Ojcze, cóż mniemasz, aby nam było pociechą, odkąd nas opuściłeś? Oto pamięć na twe życie, na twe pobożne rozmowy i dobre rady i jeszcze lepsze przykłady, oraz świadomość, że przybyło ci wesela i radości serca, odkąd ziemskie porzuciłeś męty, aby się stać godnem mieszkaniem Ducha św., broniącego cię od wszelakiego duszy i ciała niepokoju; oby i nam tenże Duch Boży dał naśladować to, co w tobie uwielbiamy, i spotkać się z tobą, najdroższy ojcze, w niebiesiech“.

Inny jeszcze list, także węglem z Toweru do córki pisany, przytoczyć tu pragniemy: „To co mi mówisz o strachu przed własną słabością, Małgorzato, raczej mi się podoba. Daj nam Boże obojgu o własnej zwątpić sile, a tylko na Bożej opierać się mocy... Z pewnością nie było lękliwszego serca nad to, które do twego ojca należy. A jednak ufam w wielkiem miłosierdziu Boga, że krzepiąc mię swą ręką nie da upaść i stracić łaski... Jakoż, droga córko moja, acz z natury własnej tak jestem słaby, iż najmniejszego lękam się cierpienia, dzięki zmiłowaniu Bożemu nigdy nawet w myśli nie dam się skłonić ku żadnemu ustępstwu w sprawach sumienia“. (C. d. n.).

Nieznani wyznawcy wiary.

Niedawno dzienniki rosyjskie uderzyły na gwałt, że gubernia smoleńska, oderwana od Polski jeszcze w wieku XVII. a zaludniona Białorusinami, polszczeje i katolicką się staje. Dzieją się tam rzeczy niesłychane. W samym Smoleńsku kościółek katolicki mały i stary, przemienił się w piękny i wielki, ładniejszy nawet aniżeli wszystkie (?) miejscowe cerkwie prawosławne. Miasto Wiaźma, gniazdo książąt Wiaziemskich, polszczy się tak, że tylko patrzeć, rychło na ratuszu Orła białego z Pogonią wywieszą. Większość majątków w powiatach: smoleńskim i kraśnieńskim przeszła w ręce polskie a teraz Polacy wykupują ziemię w powiecie duchowczyńskim Obywatele polscy z Moskalami się nie łączą, wybierają adwokatów i lekarzy Polaków. Pojawił się nawet w Wiaźmie tajemniczy jakiś człowiek, kilka tygodni tam bawiący, który z pewnością był wysłannikiem Jezuitów krakowskich (!) Są nawet białoruscy chłopi katolickiego wyznania, którzy szukają służby w tych stronach, a poduszczeni przez księży, uważają się za Polaków i po polsku starają się mówić. Jednem słowem, *Hannibal ante portas!* Wielkiemu imperyum rosyjskiemu grozi na prawdę niebezpieczeństwo, bo przecież smoleńska gubernia graniczy z moskiewską, a zatem zaraza zbliża się do serca państwa i narodu. Carze! ratuj biedny, uciśniony naród rosyjski, bo go niegodziwi Polacy gotowi intrygą swoją oplatać i zgubić!

W tem wszystkiem jest tyle prawdy, że istotnie Polacy, którym nie wolno nabywać ziemi w kraju zabranym, wkupują się w sąsiednie gubernie, ale nie tylko smoleńską, lecz także chersońską, bessarabską a nawet połtawską. Rzecz łatwa do zrozumienia, że nie mogąc osiąść na swojej dziedzinie we własnej ziemi i w bliskości katolickich domów Bożych, starają się przynajmniej umieścić w jak najbliższem ich sąsiedztwie. Nie wolno Polakowi kupić majątku na Podolu koło Kamieńca i Zwańca, więc idzie za Dniestr i tuż obok, koło Chocimia, szuka dla siebie nabytku. Tak samo dzieje się na Białejrusi, gdzie obywatelstwo polskie z mohylewskiej, witebskiej i innych gubernii, niedopuszczone do kupna u siebie, przechodzi do sąsiedniej Smoleńszczyzny, zasiedlonej tą samą białoruską a nie wielkorosyjską ludnością i tam majątki nabywa. Że sobie tam garstka Polaków kościółek wystawi i około kapłana swojej wiary się zgromadzi, to zaraz ma zagrażać bezpieczeństwu takiego kolosu jak państwo rosyjskie! Prusey hakatyści i moskiewscy działacze są rodzoniuteńkimi braćmi. Wydzierają nam ostatki tego, co posiadamy, popierają swoje wyznania ze szkodą katolicyzmu, zalewają nas i pętają swoją przemocą i potęgą a jednocześnie nie przestają wołać, że tam niemczyzna i protestantyzm, tu prawosławie i rosyjska narodowość zagrożone. Prawdziwie szlachetne spółzawodnictwo Już nie tylko *homo homini lupus*, ale *natio nationi*. Zdążamy do barbarzyńskiej dzikości.

I.

Smoleńskie województwo tworzyło dawniej osobne biskupstwo tejże nazwy, utworzone przez gorliwego Zygmunta III. a obsadzane od czasów Władysława IV. Zakony katolickie zaczęły się tam osiedlać i pewnie kraj ten jak cała Białoruś byłby się stał katolickim w obu obrządkach, ale nie długo przy Polsce pozostał. Traktatem andruszowskim musiała go r. 1667 Polska Rosyi odstąpić na zawsze. Łaciński biskup a unicki arcybiskup smoleński stali się pasterzami *in partibus*. Z dawnego województwa i biskupstwa smoleńskiego pozostały przy Polsce jedynie powiaty: Siebież i Newel, w których biskup smoleński, jak się zdaje, zdaleka jurysdykcyą wykonywał, ale tam nie mieszkał i dyecezyi swojej nigdy nie oglądał. Ostatnim biskupem smoleńskim był Wielkopolanin, ks. Tymoteusz Gorzeński, później pierwszy arcybiskup gnieźnieński i zarazem poznański. Rosya postarała się w samym końc. zeszłego wieku o zniesienie aż do nazwiska i pamiątki biskupstw smoleńskiego i kijowskiego, których tytuły szczególnie jej były niemiłe, jako wzięte od miast historycznych i drogich sercu rosyjskiemu.

Chociaż Smoleńszczyzna nie całe pół wieku z Polską była połączona i potem żadnego już związku z nią nie miała, pozostały przecież w odległych tych stronach głębokie ślady polskiego i katolickiego wpływu. Z jednej strony swoboda i cywilizacya, z drugiej tatarska niewola i dzicz, wybór więc był niewątpliwy. I nie tylko szlachta ale i lud prosty przekładał panowanie polskie nad rosyjskie Rodzin szlacheckich wiele, nie chcąc pozostać pod panowaniem rosyjskiem, przeniosło się do Polski. Exsulantów smoleńskich znanych było dosyć: Kniaźninowie. Kołłątajowie, Puszkinowie i inni. Ale ci, co pozostali na miejscu, odcięci od swoich, pozbawieni opieki biskupa i bez katolickich kapłanów, zdawało się, że będą musieli prędko zapomnieć o krótkiej swej katolickiej przeszłości. Nie było tak jednakże. Dawna praca OO. Jezuitów i Dominikanów, bliskość polskiej granicy a zapewne i związki rodzinne utrzymywały katolickie tradycye w dawnem województwie smoleńskiem U naszych autorów ani śladu o tem niema. Doczytaliśmy się o tem dopiero u O. Pierlinga, uczonego Jezuity, który się ma za Rosyanina, chociaż pochodzenia rosyjskiego nie jest, a stoi na stanowisku O. Gagarina, nie O. Martinowa, bo chce wszystkich Biało- i Małorusinów windykować dla wszechrosyjskiego narodu. Ks Pierling bawił niedawno w Krakowie.

Otóż za panowania Piotra II. (1727—1730) dowiedziano się, że kilku Smoleńszczan przyjęło wiarę katolicką a jeden z nich uszedł do Polski i tam się wyświęcił na księdza. Może oni katolikami zawsze byli, ale w Rosyi, kto jest officyalnie przypisany do prawosławia a przekonany zostanie o katolicyzm, sądzony jest i karany jako odstępca od panującej religii, chociażby noga jego nigdy w życiu w cerkwi nie postała. Dość, że strach wielki padł na prawosławnych, lękających się, że się pojawi więcej takich jawnych katolików. Jenerał-major Potemkin, zapewne krewny późniejszego księcia i feldmarszałka, który był ziemianinem smoleńskim i z polskiemi rodzinami spowinowaconym, przesłał sprawozdanie do tajnej rady, która prawosławnego biskupa smoleńskiego złożyła z urzędu, wydała rozkaz założenia szkoły, a nawróconych na katolicyzm zawezwała do Moskwy. Nieszczęśliwych zrazu skazano na konfiskatę majątku i wygna-

nie, ale ułaskawiono przecież prawie zaraz i dla ostrożności oddano pod dozór. Celem przeszkodzenia dalszemu szerzeniu się katolicyzmu przepisał nowomianowany biskup smoleński środki zapobiegawcze, które tajna rada zatwierdziła a historyk rosyjski Sergiusz Sołowiew, profesor moskiewskiego uniwersytetu, żyjący autor historyi Rosyi w 30 blisko tomach (inny od filozofa) w tych słowach streszcza:

„Nakazać z pomocą surowych groźb oficerom i dragonom, pilnującym granic, aby nie pozwalali księżom rzymskim przechodzić z Polski i Litwy do Rosyi, ani też szlachcie smoleńskiej przestępować granicy bez pozwolenia i bez paszportu. Jeżeli ksiądz jaki przyjedzie dla swoich prywatnych spraw, gubernator powinien o tem być zawiadomiony i ze swojej strony doniesie o tem biskupowi. Wyznaczy się księdzu termin, po którego upływie wszystkie interesa powinny być skończone, i zażąda od niego zobowiązania na piśmie, że nie będzie spowiadał Rosyan i dawał im Komunii św. podług obrządku rzymskiego; że nie będzie ich nakłaniał do swej wiary przez jakiebądź pobudki, że nie będzie ani potajemnie ani jawnie odwiedzał ich domów i nosił innego ubioru jak zwyczajny księży. — Zabronić szlachcie smoleńskiej pod groźbą surowych kar utrzymywać stosunki tajemne albo publiczne z kapłanami rzymskimi, przyjmować ich w swoich domach, spowiadać się przed nimi i słuchać ich namów. Winni kapłani lub szlachta będą aresztowani, związani i bez zwłoki stawieni przed senatem. Senat badać ich będzie z jednakową dla wszystkich surowością i pośle także niezwłocznie sprawozdanie do wysokiej Rady Wyższej. Szlachta smoleńska nie będzie posyłała swoich dzieci na nauki za granicę, na Litwę albo gdzieindziej, ale oddawać je będzie do szkół w Smoleńsku, Moskwie i Kijowie. Jeżeli ktoś po ukończeniu szkół rosyjskich będzie chciał pojechać do cudzych krajów, złoży kaucyą i wykona przysięgę, że nie osiedli się za granicą, że nie opuści religii wyznania greckiego i że nigdzie i u nikogo nie przyjmie służby przeciwko państwu rosyjskiemu. Szlachta smoleńska nie będzie trzymała w swych domach nauczycieli lub dozorców rzymskich dla nauki swych dzieci lub krewnych, ale wybierze dozorców z pomiędzy poddanych rosyjskich, wyznawających religią grecką. Jeżeli ich nie będzie można znaleść, wolno będzie w razie potrzeby sprowadzić ich z zagranicy pod warunkiem, aby byli religii prawosławnej, obrządku greckiego i posiadali świadectwo biskupa. Ale jeżeli dozorcy rosyjscy są w liczbie dostatecznej, nie będzie się brało nikogo z zagranicy z obawy, aby kapłani wiary rzymskiej nie podawali się za prawosławnych. Jeżeli panny albo wdowy wiary rzymskiej chcą wychodzić za mąż za szlachtę smoleńską, będzie można im na to pozwolić, jeżeli przyjmą religię prawosławną obrządku greckiego szlachta atoli smoleńska nie będzie mogła wydawać swych córek albo krewnych za granicę za katolików albo unitów. Jeżeli który szlachcic smoleński życzy sobie zostać mnichem w wieku prawidłowym, albo wracając z zagranicy, gdzie go wyświęcono na presbytera, pragnie być zakonnikiem lub posłusznikiem (bratem konwersem) w wierze greckiej, przyjmie go się i zawiadomi synod. Otworzy się szkoły w Smoleńsku i postanowi w mieście obok monasteru; poszuka się profesorów w monasterach kijowskich i w szkołach w Moskwie, wedle ukazów synodu. Uczyć się będzie łaciny, francuskiego i niemieckiego a tych, co będą chcieli być presbyterami, także greckiego" *).

Powyższy plan przeszkodzenia wpływowi katolicyzmu na prawosławnych jest wyrazem nieubłaganego systemu, któremu rząd rosyjski od wieków po dziś dzień pozostał wiernym. Kiedy za wolnomyślnego Aleksandra I., który, jak się zdaje, umarł katolikiem, zaczęły się mnożyć konwersye pomiędzy arystokracyą rosyjską, wpływ prądu prawosławnego przemógł i wszystkich Jezuitów z Rosyi wypędzono. I dziś car jest panem ciała i dusz swoich poddanych, gdziekolwiekby się oni znajdowali a opuszczenie wiary prawosławnej karane jest jako zbrodnia przeciwko państwu. Żaden obcy ksiądz katolicki nie może bez osobnego pozwolenia przestąpić granic państwa rosyjskiego, a jeżeli uzyska nawet pozwolenie pobytu na pewien czas, śledzony jest i pilnowany jak złoczyńca. Może go też, choćby w najlegalniejsze był opatrzony papiery, spotkać los jak ks. prof. Trznadła i jego towarzysza, odstawionych żandarmami do granicy. Tak się Rosya i teraz broni od najazdu katolicyzmu. Co do małżeństw mieszanych była w początkach okkupacyi rosyjskiej, przynajmniej w wyższych stanach, praktyka, że jeżeli Polak poślubił Rosyankę (nigdy odwrotnie), to dzieci albo po połowie a czasem nawet wszystkie mogły być katolickiemi Hetman Branicki ożenił się z prawosławną panną Engelhard, uchodzącą za siostrzenicę Potemkina: synowie byli katolikami, córki prawosławnemi, z nich hr. Arturowa Potocka, której pamięć Krakowianie z wdzięcznością przechowują, przez całe swoje długie życie wierną prawosławiu pozostała i dopiero w samej chwili śmierci katolicyzm przyjęła. Lubomirskich trzech z Białejrusi było pożenionych z Moskiewkami, potomstwo ich katolickie wszystko było. Ale później inaczej się działo. Niewolno w małżeństwach mieszanych dzieci nawet dzielić, ale wszystkie bez wyjątku prawosławnemi być muszą, gdy którabądź strona jest prawosławną. Stąd mamy już dziś prawosławne, niegdyś katolickie rodziny książąt Czetwertyńskich i Mirskich, hr. Sołłohubów, hr. Borchów, hr. Wielhorskich i t. d., pominąwszy niezliczone rodziny szlacheckie polskie, które z religią ojców odstąpiły i swego narodu a prawie wyłącznie przez mieszane małżeństwa. Hurko i inni najsrożsi nasi prześladowcy byli synami takich związków A na odwrót Polaków z rosyjskich rodzin jest tak mało, że ich można niemal na palcach policzyć. System więc niewątpliwie był i jest skuteczny Uderzającą jest różnica w zastosowaniu go do protestantów, tak licznych w prowincyach nadbałtyckich. Obchodzono się z nimi nierównie łagodniej. Po srogim carze Mikołaju wydał nawet Aleksander II przed rokiem 1870 tajemny ukaz, aby w małżeństwach mieszanych z prawosławnymi synowie mogli iść za ojcem, córki za matką. Z obawy przed prawosławnem duchowieństwem nie śmiano go publicznie ogłaszać. Ale fanatyczny Aleksander III. odwołał 26. lipca 1885 r. ten ukaz i odtąd domagano się, aby w małżeństwach mieszanych z prawosławnymi wszystkie dzieci protestantów, tak samo jak katolików, były prawosławne. Wygrzebano bowiem dawny przepis brzmiący: „jeżeli narzeczony albo narzeczona należy do wyznania prawosławnego, wówczas wszędzie, wyjąwszy Finlandyą, wymaga się, aby osoba innego wyznania, zawierająca małżeństwo z osobą prawosławną, podpisała zobowiązanie, że wszystkie z tego małżeństwa urodzone dzieci ochrzczone i wychowane zostaną w prawosławnej wierze". Rycerstwo t. j. szlachta bałtyckich prowincyj udała się owego czasu z petycyą do cara, ale prośba została oddalona. Aleksander III. był nieubłagany nawet dla wnuka sławnego marszałka, księcia Barklay de Tolly, protestanta ożenionego z prawosławną. Ciężkie czasy nastały dla duchowieństwa protestanckiego, z którego niejeden za okazaną śmiałość poszedł do więzienia, na wygnanie w głąb Rosyi, utacił posadę i cierpiał niedostatek. Nie może przecież ich prześladowanie porównane być żadną miarą z tem, co cierpiało duchowieństwo katolickie. Na Syberyę żadnego z pastorów nie zesłano ani do katorgi. Teraz Mikołaj II. znów wrócił do łagodniejszej praktyki Aleksandra II. względem protestantów, pozwalającej na dzielenie dzieci w małżeństwach mieszanych protestantów z prawosławnymi. Katolikom tej ulgi nie przyznano, zresztą nie moglibyśmy o taką tylko prosić z zasady, bo Kościół katolicki żadnej duszy zrzekać się dobrowolnie na rzecz herezyi czy schizmy nie może, nie przystaje przeto nigdy na podział dzieci, chyba podług różnych obrządków katolickich, jak się to dzieje w Galicyi. Mogliby przecież katolicy w małżeństwach mieszanych żyjący do tolerancyi, protestantom obecnie świadczonej, się odwołać i choć część swego potomstwa dla jawnego wyznawania wiary katolickiej pozyskać. (D. n.).

---

*) *Historya Rosyi* Sołowiewa, tom XIX. p. 188 i 189 u Pierlinga: *La Sorbonne et la Russie*, Paryż 1882 str. 87 sq. O fakcie pojawienia się katolicyzmu w Smoleńsku świadczy także książę de Liria i Xerica, syn sławnego marszałka Berwicka, ambasador hiszpański na dworze Piotra II. Doniesienia jego znajdują się w archiwum w Simanças.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. Właśnie, gdy zamykamy numer, ze wszystkich stron kraju zdążają do Lwowa X. X. katecheci, aby wziąć udział w obradach II. wiecu. Zasłużonym pracownikom na jednej z najwdzięczniejszych niw Kościoła św. z głębi duszy składamy życzenie: Szczęść Boże!

— We wrześniu roku minionego ukończoną została rozpoczęta w roku 1895 budowa nowego „Domu pracy" na gruntach dawnej realności pod l. k. 469 i 471¼, l. or. 39 przy ulicy św. Piotra. Jestto dom jednopiętrowy ze sklepionemi suterenami. W suterenach mieszczą się: kuchnia, spiżarnia, praczkarnia i inne ubikacye gospodarcze. Parter składa się z dwóch sal roboczych i sześciu obszernych sypialni dla mężczyzn, na pierwszem zaś piętrze jest kaplica, kancelarya Zarządu domu, mieszkanie dla zakonnic, prowadzących gospodarstwo domowe i siedm sal sypialnych dla kobiet. W około domu znajduje się ogród o obszarze przeszło trzech morgów. Nowy „Dom pracy" przedstawia wartość 75 do 80 tysięcy złot. a. wal. Plan sporządził i budową kierował członek Wydziału Towarzystwa „Domu pracy", Radca budown. w c. k. Namiestnictwie, Sylwester Hawryszkiewicz; jego jest zasługą, że „Dom pracy" przy szczupłych funduszach, jakie miał do rozporządzenia, stanął w takich rozmiarach. Dnia 14. października 1896 odbyła się uroczystość poświęcenia. W uroczystości tej wzięli udział: Prezydent miasta Dr. Godzimir Małachowski, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, oraz liczny zastęp publiczności. Aktu dokonał Najprzewielebniejszy ksiądz biskup sufragan Dr. Józef Weber w otoczeniu licznego duchowieństwa obydwóch obrządków. Mimo szczodrego zasiłku, otrzymanego ze strony Świetnej Reprezentacyi miasta Lwowa, mimo licznych darów w materyale budowlanym i w gotówce, złożonych przez instytucye publiczne i osoby prywatne, koszta budowy przekroczyły znacznie fundusz dyspozycyjny. Na pokrycie wydatków trzeba było zaciągnąć pożyczkę w Galic. kasie oszczędności w wysokości 20.000 zł. Operacya ta finansowa była nieodzowną ze względu na cel Towarzystwa; celem tym jest usuwanie żebractwa w mieście, przez udzielanie przytułku materyalnie, fizycznie i moralnie podupadłym jednostkom i nakłanianie ich do pracy. Owoż ludność miasta w ostatnim dziesiątku lat znacznie się zwiększyła, a niestety i ilość ubogich wzmogła się; budując nowy „Dom pracy", należało się z tem liczyć i postawić budynek wystarczający na pomieszczenie przynajmniej 150 ubogich. W ciągu roku 1896 miało w „Domu pracy" przytułek 1.200 ubogich, podczas gdy w r. 1895 było ich 1.071 to jest mniej o 129. W pierwszym roku założenia »Domu pracy", to jest w roku 1882 liczba prebendaryuszów wynosiła 634, zatem o połowę mniej niż dziś; dowodzi to użyteczności tego zakładu. W miarę zwiększenia się liczby prebendaryuszów i koszta utrzymania „Domu pracy" znacznie wzrosły. Niestety, nie idzie z tem w parze wzrost liczby członków Towarzystwa. W roku 1895 ilość członków wynosiła 431, z końcem zaś roku 1896 liczba ta wzrosła do 453, zwiększyła się zatem zaledwie o 22 członków. A przecież członków nie przygniata nadzwyczajny ciężar. Wkładka roczna wynosi 6 zł., czyli 50 ct. miesięcznie; we Lwowie, liczącym dziś około 150 tysięcy mieszkańców, może $^1/_{100}$ część t. j. 1.500 osób łatwo ponieść tę ofiarę. Gdyby to się stało, wtedy cel Towarzystwa, to jest ulżenie nędzy i usunięcie a przynajmniej znaczne zmniejszenie żebractwa w stolicy kraju byłby bliskim urzeczywistnienia.

Austrya. Wiedeń. W czerwcu 32 katolików porzuciło swoją wiarę, 48 żydów i 7 protestantów. Na łono Kościoła katolickiego nawróciło się osób 33, na protestantyzm przeszło osób 32, na judaizm 3. Z konwertytów 64 było stanu wolnego, a 59 liczyło lat od 20 do 40. Motywem zmiany religii częstokroć było małżeństwo. Slubów cywilnych zawarto 11: w jednym przypadku obie strony były żydami, w 6 obie bezwyznaniowe, w 4 jedna strona bezwyznaniowa, druga żydowska. Stąd wynika, że śluby cywilne wynaleziono dla żydów. Niechaj im służą!

Francya. Ciekawy jest stosunek płac proboszczów katolickich, pobieranych właściwie z sekularyzowanych dóbr kościelnych, do płac pastorów i rabinów. Oto zestawienie: katolików 36,000.000, płaca proboszczów przeciętnie 1.014 fr.; protestantów 500.000, przeciętna płaca pastora 1.900 fr., (z dodatkami 3.000 fr.); żydów 300.000, przeciętna płaca rabina 2.105 fr.

— W dniu 15. sierpnia o godzinie 5ej rano niedaleko Paryża odbył się aż nazbyt głośny pojedynek hrabiego Turynu i księcia Henryka orleańskiego. Pierwszy odniósł lekką ranę, drugi cięższą ale nie niebezpieczną. Można było sobie życzyć, aby ks. Henryk był zdołał wznieść się ponad głupi a nieszczęsny przesąd pojedynkowy. Miał piękną sposobność okazania szlachetnej niezawisłości; byłby dowiódł zaiste więcej prawdziwej odwagi, stając do walki z opinią, niż narażając się na szpadę przeciwnika. Zresztą śmiałość i energia, którą rozwijał w niejednej niebezpiecznej podróży, byłaby wystarczyła, aby mu zapewnić poszanowanie. Nigdy zresztą nawet z ludzkiego stanowiska głupota pojedynku nie była widoczniejsza. Bo w czemże spotkanie to osłabiło zarzuty ciężkie a stanowcze, które młody podróżnik poczynił oficerom włoskim? czy świadectwo jego straciło na wadze? czy dostarczono dowodu przeciw niemu? Ze stanowiska chrześcijańskiego bolesne to bardzo patrzeć, jak potomek Ludwika XIII., dzień, w którym król ten Francyą ofiarował Dziewicy Maryi, obiera, aby publicznie przestąpić zakaz Kościoła.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. ł.

Odznaczeni *expositorio canonicali*: Ks. J. Czerwiński, proboszcz w Potyliczu; ks. Jan Chęciński, proboszcz kościoła N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie; ks. Klemens Bystrzycki, katecheta gimn. w Złoczowie; ks. Józef Boczar, katecheta seminaryum naucz. męskiego we Lwowie; ks. Józef Sienkiewicz, kat. gimn. w Kolomyi.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni zostali w charakterze wikaryuszy: Bryczkowski Miecz. do Milatyna, Bodarski Józef do Złoczowa, Bożyński Władysław do Dunajowa, Chwojka Dom. do Tłumacza, Czwaczka Antoni do Suczawy, Dziedzic Wojciech do Chodorowa, Gutwiński Kazimierz do Stanisławowa, Joniec Antoni do Horodenki, Krzyżanowski Józef do Radziechowa, Kulczycki Franciszek do Doliny, Mikrut Leopold do Wojniłowa, Piwiński Jan do Buska, Saczyński Antoni do Zimnejwody, Scherff Zygmunt do Gródka, Siatecki Tadeusz do Trembowli, Sokolowski Mat. do N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, Sulatycki Paweł do Halicza, Trzebicki Gabryel do Belza, Wałęga Stanisław do Barysza, Wawczak Józef do Lubaczowa, Wierzbicki Franciszek do Stryja, Wolańczyk Władysław do Grzymałowa.

Przeniesieni księża: Dziurzyński Kazimierz z Wojniłowa do Tartakowa, Jasłowski Franciszek ze Strussowa na admin. in spirit. do Michalcza, Nadolski Ignacy z Trembowli do Gologór, Wojnarowicz Józef z Krzywcza do Petlikowiec, Werner Wilh. z Tartakowa na admin. do Żniatyna, Bielski Wiktor z Tarnopola na admin. in spirit. do Jazłówca, Cywiński Fryd. z Liczkowiec do Białegokamienia, Rakszyński Ignacy z Słobódki do Buczacza, Barnat Stanisław z Grzymałowa do Buczaczu, Czarkowski Józef z Bukaczowiec do Liczkowiec, Borowy Michał ze Złoczowa na administr. do Skałatu, Dzięgielewicz Józef do Jazłowca, Wojciechowski Jan z Sokala do Tarnopola, Sroka Mat. z Rodatycz do Iwanówki, Paprocki Mich. z Belza do Trembowli, Dingiewicz Jan z Brzeżan do Janowa ad Gródek, Nicolek Józef z Dunajowa do Rodatycz, Pyrek Wojc. z Barysza do Toustego, Kochański Mikołaj z Buska do Monasterzysk, Bielówka Franciszek z Radziechowa do Stanisławowa, Pawłowski Michał z Doliny do Świrza, Czernatowicz Karol z Gródka do Żółkwi, Stojak Jan z Jazłowca do Krzywcza, Grygiel Jan z Jazłowca do Strussowa, Seretny Emil z Świrza do Łopatyna, Kołodziej Józef z Sasowa do Janowa ad Trembowla, Majkut Jan z Żółkwi do Rzyczek, Szymonowicz Zygmunt z Suczawy na admin. do Jozefsfalva, Moszyński Aleksander z Lubaczowa do Sasowa, Witkowski Maryan z Rzyczek do Brzeżan, Banach Jan z Trembowli do Wareża, Ryś Ludwik z Dzikowa do Sokala, Horeczy Tomasz z Sołotwiny na administratora do Podhajec.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.